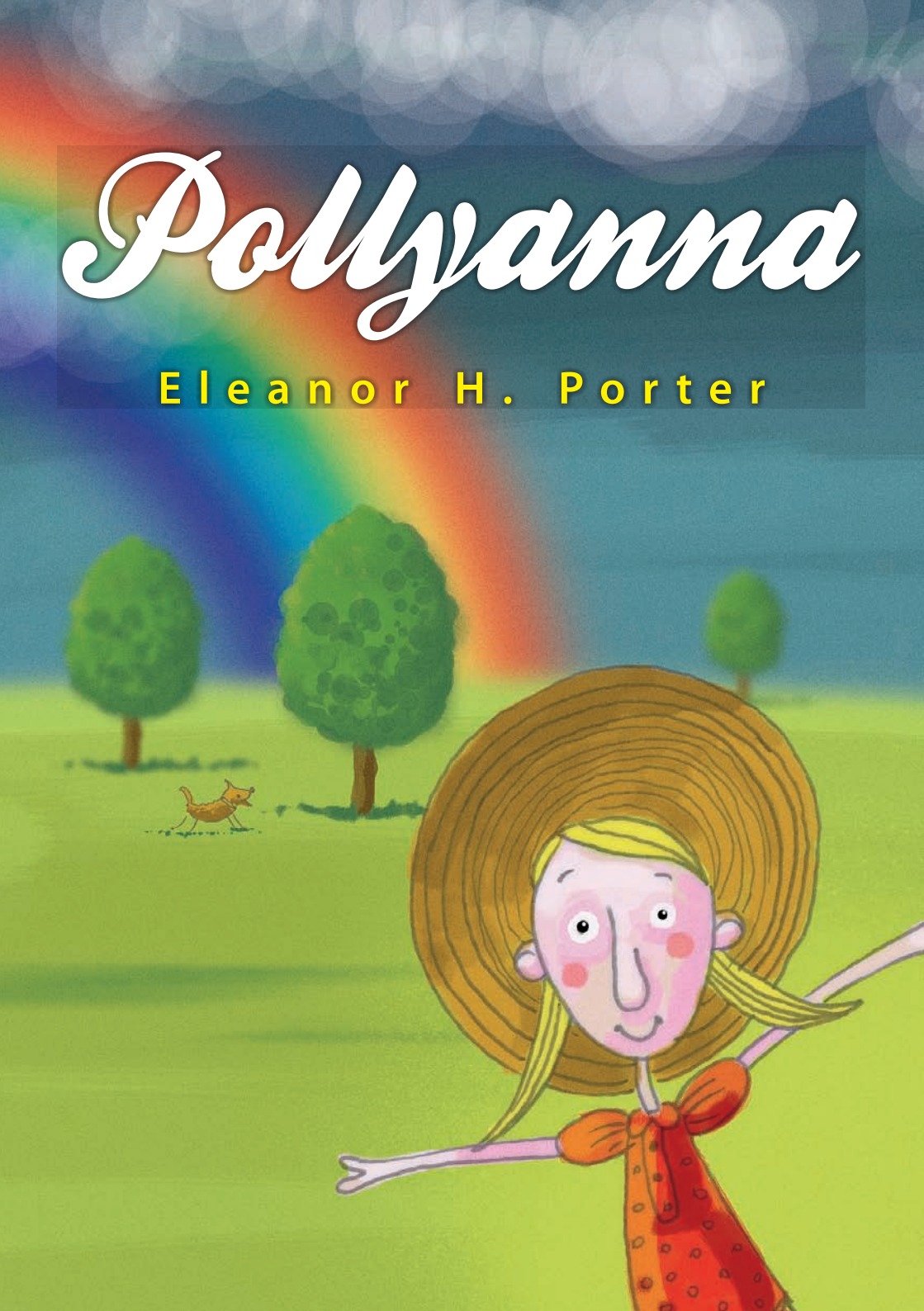
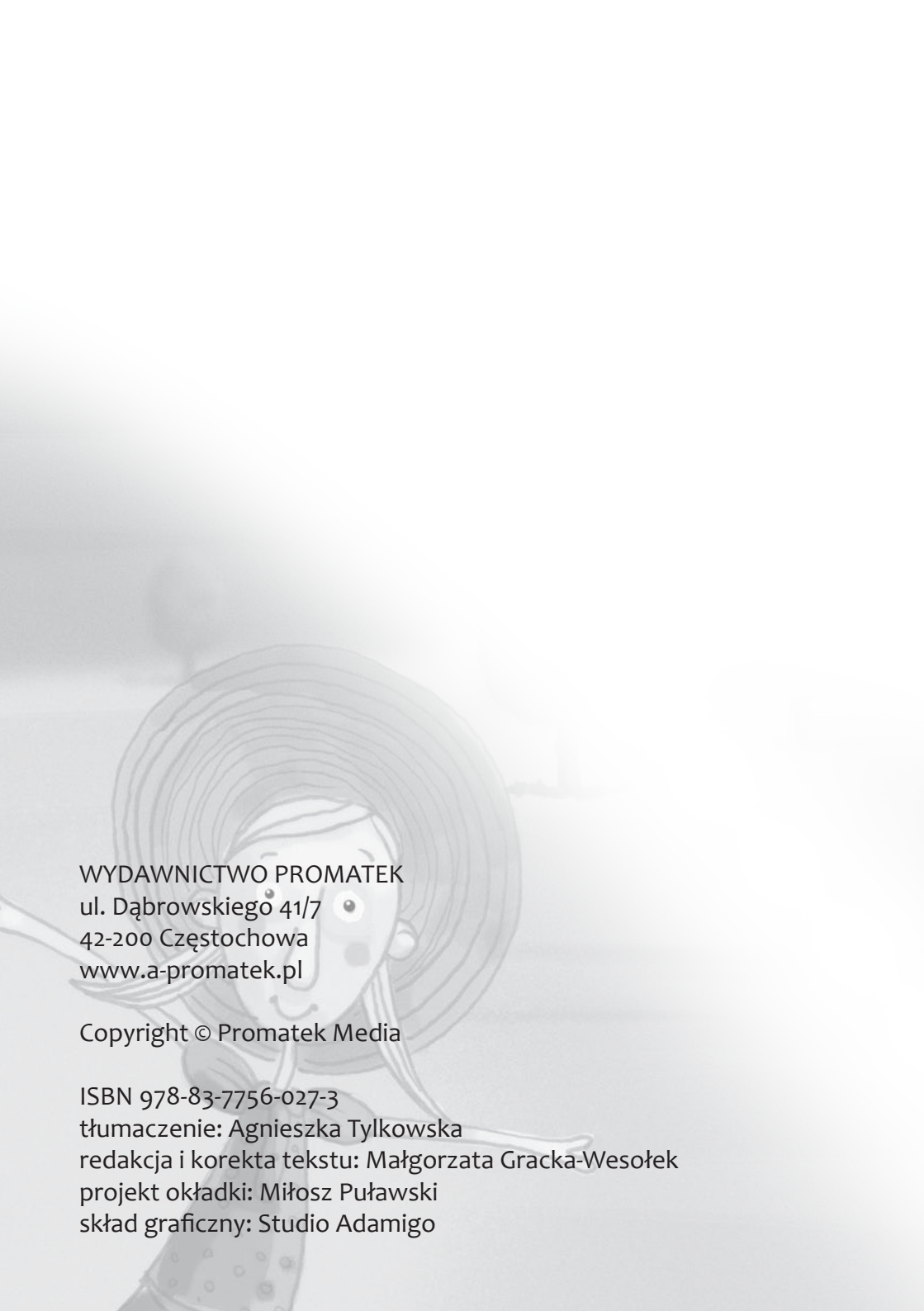


Pollyanna

Eleanor H. Porter





WYDAWNICTWO PROMATEK
ul. Dąbrowskiego 41/7
42-200 Częstochowa
www.a-promatek.pl

Copyright © Promatek Media

ISBN 978-83-7756-027-3

tłumaczenie: Agnieszka Tylkowska

redakcja i korekta tekstu: Małgorzata Gracka-Wesołek

projekt okładki: Miłosz Puławski

skład graficzny: Studio Adamigo

Pollyanna

Eleanor H. Porter

tłumaczenie: Agnieszka Tylkowska



WYDAWNICTWO PROMATEK

SPIS TREŚCI

I.	PANNA POLLY	5
II.	STARY TOM I NANCY	9
III.	PRZYJAZD POLLYANNY	12
IV.	POKOIK NA PODDASZU	19
V.	GRA W ZADOWOLENIE	26
VI.	SŁOWO „OBOWIĄZEK”	31
VII.	POLLYANNA I KARY	39
VIII.	SĄSIEDZKA WIZYTA POLLYANNY	44
IX.	TAJEMNICZY MĘŻCZYNA	52
X.	NIESPODZIANKA DLA PANI SNOW	56
XI.	JIMMY BEAN	64
XII.	ZEBRANIE KOŁA DOBROCZYNNOŚCI	73
XIII.	W PENDLETON WOODS	77
XIV.	SPRAWA NÓŻEK W GALARECIE	82
XV.	DOKTOR CHILTON	87
XVI.	CZERWONA RÓŻA I KORONKOWY SZAL	95
XVII.	„ZUPEŁNIE JAK W POWIEŚCI”	101
XVIII.	KRYSTAŁOWE PRYZMATY	106
XIX.	ZASKAKUJĄCY BIEG WYDARZEŃ	111
XX.	ZASKAKUJĄCYCH ZDARZEŃ CIĄG DALSZY	114
XXI.	POMYSŁ POLLYANNY	119
XXII.	KAZANIE	124
XXIII.	WYPADEK	129
XXIV.	WIZYTA JOHNA PENDLETONA	134
XXV.	OCZEKIWANIE	140
XXVI.	UCHYLONE DRZWI	145
XXVII.	ZŁA I DOBRA WIADOMOŚĆ	148
XXVIII.	GRA I JEJ UCZESTNICY	154
XXIX.	PRZEZ OTWARTE OKNO	163
XXX.	MISJA JIMMY’EGO BEANA	167
XXXI.	NOWY WUJEK	170
XXXII.	LIST POLLYANNY	172



PANNA POLLY

Tego czerwcowego poranka panna Polly Harrington szybkim krokiem weszła do kuchni. Zwykle nie wykonywała żadnych gwałtownych ruchów, szcząc się swoim opanowaniem, jednak dzisiaj spieszyła się, naprawdę się spieszyła.

Nancy, która myła naczynia, ze zdziwieniem uniosła wzrok znad zlewu. Pomimo że pracowała u panny Polly dopiero od dwóch miesięcy, zdążyła zauważyć, że jej pani zwykle się nie spieszy.

— Nancy!

— Tak, proszę pani — wesoło odparła Nancy, nie przestając szorować dzbana.

— Nancy! — tym razem głos panny Polly brzmiał surowo — kiedy mówię do ciebie, przerwij pracę i wysłuchaj, co mam do powiedzenia.

Spezona Nancy oblała się rumieńcem.

— Tak, proszę pani... — wyjąkała, odkładając dzban i pospiesznie odwracając się od zlewu. — Nie przerywałam pracy, bo dziś rano kazała mi pani szybko uwinąć się ze zmywaniem...

Panna Polly skrzywiła się.

— To wystarczy, Nancy. Nie prosiłam o wyjaśnienia. Chcę tylko, abyś słuchała moich poleceń.

— Oczywiście, proszę pani — Nancy stłumiła westchnienie. Zastanawiała się, czy panna Polly będzie kiedykolwiek z niej zadowolona. Nancy nigdy dotąd nie pracowała poza domem. Pewnego dnia jednak jej chora matka nagle owdowiała, a mając na utrzymaniu jeszcze troje młodszych dzieci, musiała poprosić o pomoc najstarszą córkę. Była bardzo szczęśliwa, gdy znalazła dla niej dobrą pracę w kuchni wielkiego domu na wzgórzu, oddalonego zaledwie sześć mil od ich rodzinnej farmy zwanej Uroczykiem. Nancy знаła pannę Harrington wyłącznie jako właścicielkę starej posiadłości oraz jedną z najbogatszych mieszkanek miasta. Tak było dwa miesiące wcześniej, a teraz poznała ją jako

kobietę surową o srogim wyrazie twarzy, która krzywiła się z niezadowolaniem przy brzdęku upadającego noża lub trzasku zamykanych drzwi, i która nigdy się nie uśmiechała, nawet jeśli noże i drzwi nie wydawały żadnych dźwięków.

— Kiedy skończysz swoje poranne obowiązki, Nancy — mówiła panna Polly — posprzątaj mały pokój na poddaszu. Wynieś stamtąd wszystkie kufry i pudła, a potem dobrze zamieć pokój, pościერaj kurze i pościel składane łóżko.

— Tak, proszę pani. A gdzie mam przenieść niepotrzebne rzeczy?

— Na strych, od frontu domu — panna Polly zawahała się, po czym ciągnęła dalej: — Mogę ci już teraz powiedzieć, Nancy, że moja siostrzenica, panna Pollyanna Whittier, zamieszka tu ze mną. Ma jedenaście lat i będzie spała w tym pokoju.

— Dziewczynka? Zamieszka tutaj?! Och, panno Harrington, to wspaniale! — wykrzyknęła Nancy. Pamiętała dobrze, jak jej małe siostrzyczki opromieniały szczęściem dni płynące w rodzinnym Uroczysku.

— Wspaniale? To nie jest akurat właściwe słowo — odpowiedziała panna Polly. — Robię jednak to, co do mnie należy. Jestem uczciwą kobietą i mam poczucie obowiązku.

Nancy poczerwieniała.

— Oczywiście, proszę pani. Pomyślałam tylko, że mała dziewczynka może... może tu wnieść trochę radości — wykrztusiła wreszcie.

— Dziękuję za troskę — rzuciła oschle panna Polly. — Sądzę jednak, że wcale nie jest mi to potrzebne.

— Ale, oczywiście, pani... pani chciałaby mieć przy sobie swoją siostrzeniczkę — ośmieliła się zauważyć Nancy, czując podświadomie, że musi ująć się za małą, samotną dziewczynką.

Panna Polly dumnie uniosła głowę.

— Doprawdy, Nancy, czy dlatego że moja siostra była tak nierozsądna, żeby wyjść za mąż i wydać na ten przeludniony świat kolejne niepotrzebne dziecko, czy tylko dlatego powinnam chcieć się nim zajmować? Jednak, jak już mówiłam, znam swoje obowiązki. Pamiętaj, Nancy, dobrze wysprzątaj każdy kąt — zakończyła oschle i opuściła kuchnię.

— Tak, proszę pani — z westchnieniem odparła Nancy, sięgając po odłożony dzbanek.

Panna Polly, wróciwszy do swego pokoju, znów wyjęła list, który dotarł przed dwoma dniami z odległego miasteczka na zachodzie kraju i który skrywał tak przykrą niespodziankę. List był zaadresowany do panny Polly Harrington z Beldingsville w stanie Vermont i brzmiał następująco:

Szanowna Pani,

z przykrością donoszę, że wielbny pastor John Whittier zmarł dwa tygodnie temu, osierocając jedenastoletnią córeczkę. Nie zostawił po sobie żadnego majątku, poza paroma książkami, bo – jak pewnie Pani wiadomo – był pastorem małej parafii misyjnej i jego skromna pensja ledwo starczała na życie.

Wiem, że był mężem Pani zmarłej siostry, lecz wiadomo mi również, iż wasze rodziny nie miały ze sobą najlepszych relacji. Pastor ufał jednak, że przez pamięć dla siostry zechce Pani zaopiekować się dziewczynką i wychować ją wśród bliskich na wschodzie. Dlatego postanowiłem napisać do Pani.

Dziewczynka w każdej chwili może wyruszyć w drogę. Jeśli zgodzi się Pani przyjąć ją do siebie, prosimy o jak najszybszą wiadomość. Pewne małżeństwo z tych stron wybiera się niebawem na wschód i mogłoby zabrać dziecko do Bostonu, a stamtąd wyprawić je bezpośrednim pociągami do Beldingsville. Oczywiście powiadomimy Panią dokładnie o terminie przyjazdu Pollyanny. W oczekiwaniu przychylniej odpowiedzi łączę wyrazy szacunku.

Jeremiah O. White

Panna Polly zmarszczyła brwi, złożyła list i wcisnęła go do koperty. Wczoraj już odpisała, że oczywiście wyraża zgodę na przyjęcie dziecka. Miała nadzieję, że dobrze sprosta związanym z tym obowiązkom, nawet jeśli okażą się nieprzyjemne.

Chwilę wcześniej, kiedy siedziała z listem w dłoniach, pomyślała o matce tego dziecka – swojej siostrze, Jennie. Wróciła pamięcią do

czasów, kiedy Jennie, jako dwudziestolatka, wbrew woli rodziny uparła się zostać żoną młodego pastora. Pomimo starań innego kandydata do jej ręki, statecznego, bogatszego i cieszącego się poparciem całej rodziny, ona wybrała miłość pastora i jego młodzieńcze ideały. Poślubiła go i razem przenieśli się gdzieś na południe.

Wtedy nastąpiło zerwanie kontaktów. Panna Polly doskonale pamięta ten moment, chociaż była wówczas najmłodszą z sióstr, miała piętnaście lat. Od tamtej pory rodzina przestała interesować się żoną misjonarza. Początkowo Jennie co jakiś czas pisywała do nich i nawet swoje ostatnie dziecko – inne umarły – nazwała Pollyanna od imion swoich sióstr, Polly i Anny. To była ostatnia wiadomość od niej. Dopiero kilka lat później pastor w krótkim, bardzo smutnym liście nadanym z małego miasteczka na zachodzie, zawiadomił o jej śmierci.

Czas nie oszczędzał również mieszkańców wielkiego domu na wzgórzu. Panna Polly, spoglądając przez okno na rozległą dolinę, rozpamiętywała wszystkie zmiany, jakie zaszły w jej życiu w ciągu dwudziestu pięciu lat.

Skończyła już czterdziestkę i była całkiem sama. Ojciec, matka, siostry – wszyscy zmarli. Od wielu lat była jedyną właścicielką tego wielkiego domu i majątku odziedziczonego po ojcu. Niektórzy otwarcie uzalali się nad jej osamotnieniem i namawiali do znalezienia sobie jakiegoś towarzysza, lecz ona niechętnie przyjmowała zarówno ich współczucie, jak i rady. Twierdziła, że nie czuje się samotna, że starcza jej własne towarzystwo i że chce mieć święty spokój. Ale teraz...

Panna Polly wstała z grymasem na twarzy i zaciśniętymi ustami. Oczywiście, była zadowolona, że postępuje uczciwie i nie tylko zna swoje obowiązki, lecz również ma dość siły, by dobrze się z nich wywiązać. Ale POLLYANNA!? Cóż to za śmieszne imię!